

Wreszcie! Wreszcie to zrobią! O Jezu, naczekał się potwornie, ale teraz był już pewien. Jej oddech stawał się coraz szybszy, w zakątku między udami, do którego docierał powoli drżącymi palcami, robiło się coraz bardziej gorąco i wilgotno; westchnęła, gdy odnalazł ten najczulszy punkt jej ciała, i przywarła jeszcze mocniej, szukając ustami jego ust. Tylko gdy przez zapomnienie sięgnął ku jej piersi, zamruczała ostrzegawczo, to było w całej tej sytuacji najgorsze, zawsze tak bardzo lubił je pieścić — ale chwilę potem poczuł palce Ingi tam, gdzie najbardziej za jej dotykiem tęsknił, i szybko przestał o tym myśleć. Przesunął lewą rękę pod plecami żony i wodził opuszkami po jej karku, u samej nasady włosów, tu też lubił ją dotykać, skoro piersi na razie nie było można, uważał jedynie, żeby nie zawadzić o te przekłete czujniki, z którymi się nie rozstawiała. Ale o tym też szybko przestał myśleć. Myślał już tylko o tym, żeby wreszcie to zrobić i żeby nie dać się ponieść, żeby wytrzymać jakoś do chwili, gdy ona też będzie gotowa. A ten moment zbliżał się, zbliżał coraz bardziej, aż wreszcie przyszedł. Pociągnęła go delikatnie na siebie; już był między jej ciepłymi, rozchylonymi udami, już czuł rozkosznie gorącą wilgoć. Brakowało jeszcze ułamka sekundy i właśnie wtedy:

— Uaa! Uuu—aaa—aaa!!!

Przez chwilę wierzył, w każdym razie potwornie chciał wierzyć, że mu się tylko wydawało albo że mały zapłakał raz i zaraz się uspokoi. Potem jeszcze przez moment próbował nie przyjmować tego do wiadomości. Ale to oczywiście nic nie mogło dać. Klaudiuszek z punktu rozwrzeszczał się za ścianą na cały regulator, jakby go obdzierano ze skóry.

— U—aaa—aaa! — zanosił się. — Uu—uu!

— Kurwa zesz mać! — nie wytrzymał Aleks. — Ja mu kiedyś...

Inga zdążyła rzucić mu w drodze do drzwi pełne głębokiego wyrzutu spojrzenie i sam zawstydził się, jak mógł coś podobnego powiedzieć. Nabrał głęboko powietrza. Siedząc na łóżku, starał się zatrzymać je jak najdłużej i potem jeszcze dłużej, aż do fioletowych plam przed oczami. Wrzask za ścianą ucichł bardzo szybko, ale Inga nie wracała. Oboje wiedzieli doskonale, że mały nie puści jej od siebie, zanim nie odechce jej się dalszych prób.

Zapalił światło, nalał sobie szklaneczkę, włączył telewizor, bez dźwięku, żeby tylko zająć czymś oczy, i popijając, obracał leniwie w głowie myśl, że w końcu pójdzie do agencji towarzyskiej i naprawdę nikt nie ma prawa mieć o to do niego pretensji. Nie, w gruncie rzeczy nie zamierzał. Tego rodzaju nocne postanowienia służyły głównie oddaleniu pokusy, by po zaśnięciu żony zamknąć się w łazience z jakimś kolorowym magazynem.

Wróciła po jakiejś półgodzinie, jeszcze w drzwiach poprawiając się i próbując ułożyć jakoś zmaltretowane piersi w siermiężnym staniku karmiącej matki. Popatrzyli na siebie i zaczęli się śmiać. Nie mieli innego wyjścia, niż się z tego śmiać.

— Jaśnie pan nie zezwala — powiedziała. Odpowiedział jakimś innym żartem i przytulił żonę. Odruchowo przygarniał ją w taki sposób, żeby nie dotknąć czegoś, co wyglądało jak słuchaweczki walkmana, przez pomyłkę zamiast na uszy założone na sprężynującym druciku u nasady włosów.

Inga spała już, kiedy ogarnęła go fala wyrzutów sumienia. O mały włos powiedział, że kiedyś mu ukręci łeb. Powiedział tak o swoim Klaudiuszku, dla którego powinien być czuły, opiekuńczy i nieskończenie cierpliwy, jeszcze bardziej niż dla Ingi.

Od pewnego czasu coraz bardziej męczyła go uparta myśl, że to się źle skończy.

Za dnia takie obawy wydawały mu się histeryczne. Za dnia wszystko wyglądało lepiej, przynajmniej przez jakiś czas po rozmowie ze Steffim. Czuł, że powinien porozmawiać z lekarzem, ale zwierzać się odzianemu w biel urzędnikowi, w gabinecie, przez zasłane papierami biurko, jeszcze po odprawieniu całego rytuału w rejestracji, i to bez cienia pewności, że nie wychodzi na idiotę... A właściwie z głębokim przekonaniem, że wychodzi — to było ponad jego siły. Więc wyciągnął na kawę Steffiego. Ot tak, niezobowiązująco. A jeśli przy okazji zejdzie na „te sprawy”, no to nic w tym złego, że stary znajomy poradzi coś, sięgając do swej fachowej wiedzy.

Nawet Steffiemu przy kawie nie było łatwo opowiedzieć. Przez pół godziny Aleks nudził o Beckhamie, podatkach i reorganizacji w dziale, zanim Stern wreszcie naprowadził go na sprawy rodzinne. Wspaniale, oczywiście, Inga już zupełnie doszła do siebie, Klaudiuszek — boski, już umie siedzieć i wcale nie płakał przy ząbkowaniu, całe to ple–ple.

— No, tylko...

— Wyduś to z siebie wreszcie — zachęcił Stern.

— On... Mam wrażenie, że on mnie nienawidzi. To znaczy że jest zazdrosny o Ingę. Kiedy jej dotknę albo się przytulę, zaczyna wrzeszczeć. I patrzy na mnie jakoś tak...

W istocie chciał pogadać ze Steffim chyba dlatego, że doskonale wiedział, co powie. I że powie właśnie to, co on, Aleks, chce usłyszeć od fachowca.

— To zupełnie normalne. Nie przejmuj się.

— Normalne? Że mnie nienawidzi?

— Nie, że masz takie wrażenie. Każdy ojciec w którymś momencie tak ma.

— Naprawdę?

— Oczywiście. Leksik, ile razy ja to już słyszałem: żona straciła zainteresowanie, myśli tylko o dziecku, nie idzie z nią nawet pogadać, o bardziej intymnym kontakcie nie mówiąc. Twoja podświadomość nie może się z tym pogodzić i uruchamia różne reakcje emocjonalne. Trochę czasu, przyzwyczaisz się...

— Przyzwyczaję się? Do tego, że z własną żoną nie mogę... — nie znalazł w pamięci słowa, które nie brzmiałoby albo głupio, albo wulgarnie. — W porządku, może to przyziemne i egoistyczne, ale ja jestem normalnym mężczyzną.

— Oboje jesteście normalni. — Steffi uśmiechnął się wyrozumiale. — I sytuacja też jest normalna. Ona po prostu potrzebuje trochę czasu, żeby odzyskać na ciebie ochotę...

— Ależ Inga ma ochotę, to mały jej nie pozwala! Nie mogę jej nawet dotknąć, bo budzi się i wrzeszczy.

— O tym właśnie mówiłem. — Steffi uśmiechał się niewzruszenie i Aleks miał wrażenie, że takim samym uśmiechem zostałby obdarzony w każdym gabinecie. — Reakcja emocjonalna na sytuację naruszającą twoje utrwalone skrypty poznawcze. Mały pewnie płacze stale, jak każde dziecko, ale w innych wypadkach tego nie zapamiętujesz. Podświadomie obciążylesz go winą za zmianę w zachowaniu żony i teraz kolekcjonujesz w pamięci wrażenia, które to potwierdzają. Uważaj, tak rodzą się psychozy. Ale dopóki się przyznajesz, nie ma obawy. Ludzie, niestety, duszą urojenia w sobie, a nawet kiedy coś im się wypśnie, wszyscy myślą, że to żart albo coś. Miałem niedawno pacjenta, z pozoru najnormalniejsze, najszcześniejsze małżeństwo, i pewnego dnia gość nagle wyskoczył z ósmego piętra. Gdyby ktoś wcześniej zwrócił uwagę...

— W porządku, jak będę chciał wyskoczyć z okna, na pewno ci powiem — przerwał. — Ale mylisz się, ja wcale nie winię o nic dziecka. Moim zdaniem to ten cholerny Bejbiś.

— Kupiliście to sobie?

— Kupiliśmy, przecież nie będę żałował pieniędzy...

— I co, coś nie tak?

— Inga twierdzi, że znakomicie — przyznał. — Że doskonale odróżnia, kiedy mały ma niewygodnie, kiedy chce jeść, pić i tak dalej...

— Pomysłowe urządzenie — zgodził się Steffi. — Co ci w nim przeszkadza? Jeszcze zanim powiedział na głos, wiedział, że zabrzmiało to idiotycznie.

— Skoro Inga odbiera przez urządzenie myśli dziecka, to i on może... No, jakoś ją kontrolować?

Steffi uśmieł się serdecznie.

— Chłopie, oczywiście, że może. Tylko naprawdę nie potrzebuje do tego żadnej elektroniki ani skanów encefalograficznych. I musisz się pogodzić. A najwyraźniej nie chcesz i ciągle szukasz winnych... Leksik, zastanów się, co wygadujesz. Bejbisia wpuścili na rynek Amerykanie. Ty wiesz, jakiego oni mają świra na punkcie zdrowia? Ile tam trzeba badań, żeby wprowadzić nowy produkt?

— Leki też badają, a zdarzył się, jak mu tam... No ten, co się potem rodziły dzieci bez rąk...

— Thalidomid. Dawno i nieprawda, dzisiaj byłoby to niemożliwe. — Steffi wzruszył ramionami, dopił koniak, odsunął od siebie filiżankę z zimną resztką kawy i zapytał: — A nie wystarczy, żeby Inga, jak chcecie pobyć ze sobą, po prostu to odpięła?

* * *

Przypadkiem trafił w samo sedno. Rzeczywiście, mogła Bejbisia po prostu odpiąć. Sięgnąć lewą ręką za kark, jak przy zdejmowaniu naszyjnika, i ostrożnie odłożyć dwa czarne paciorki wraz z łączącym je drucikiem i zatopionym w plastikowej płytce przekąźnikiem na półkę. Cóż prostszego?

Nie zdobył się, by wytłumaczyć, w czym problem. Sam może wychodzić na wariata, proszę bardzo, ale sugerować, że coś jest nie tak z Ingą — nie chciał. A jak bez takiego podejrzenia powiedzieć, że bez Bejbisia™ nie umie już wytrzymać piętnastu minut?

I z każdym tygodniem wytrzymywała coraz krócej. Najpierw zaczynała rzucać nerwowe spojrzenia na boki, potem kręcić się niespokojnie. Stopniowo, rozkojarzona, przestawała zwracać uwagę, co do niej mówił. Przerywała i zaczynała o małym — Klaudiuszek dzisiaj to, albo a zauważyłaś, że Klaudiuszek tamto, i cokolwiek by odpowiadał, zawsze dochodziła do wniosku, że musi zobaczyć, czy wszystko z dzieckiem w porządku. W ostateczności nagle, w pół słowa, wznosiła w górę palec, jakby doszedł ją jakiś dziwny odgłos, choć oczywiście nic nawet nie skrzypnęło, i już miała pretekst, żeby nie zważając na nic, pobiec do drugiego pokoju i zawisnąć w czujnej pozie nad łóżeczkiem. Aż w końcu z usprawiedliwiającym „będę spokojniejsza” przypinała Bejbisia. I rzeczywiście, natychmiast się uspokajała. Za to mały dostawał szału, jeśli tylko Leksik nie zachowywał wyznaczonego przez synka dystansu.

Coraz częściej nie umiał powściągnąć irytacji.

— O Boże, przestań! — reagowała z wyrzutem, tuląc małego do piersi. — Mówisz tak, jakbyś go nie lubił.

— To on mnie nie lubi! Jeszcze tego nie zauważyłaś?

— Przecież jest malutki!

— A kto, do cholery, wie, co się dzieje w takim malutkim człowieku? Nakarm mnie, przewiń, zajmuj się, nic poza egoizmem. Gdyby dorosły pamiętał, jaki wtedy był, to by się spalił ze wstydu. Gdyby to było dobre, że matka podsłuchuje rytmy mózgowie dziecka, to byś miała taki zmysł, wiesz? A nie masz. Jakiś cwaniaczek, żeby wydusić z ludzi pieniądze, zabrał się za poprawianie natury, a ty...

Nie miało znaczenia, co mówił.

* * *

— Tu całodobowe centrum obsługi klienta SensitiveCare, producenta najnowszej generacji zestawów monitorujących Bejbiś™. Dziękujemy państwu za telefon. Prosimy wybrać tonowo numer wewnętrzny lub czekać na zgłoszenie się konsultanta. I znowu ta cholerna pozytywka.

— Przepraszamy, chwilowo wszystkie linie pozostają zajęte.

Pozytywka.

— Tu całodobowe... Wreszcie:

— SensitiveCare, czym mogę służyć. Halo? Halo?

Właściwie nie zastanowił się, co dokładnie im powie. W efekcie zabrzmiało to bardziej agresywnie, niż zamierzał.

— Podaję was do sądu!

— Proszę chwilę zaczekać.

Znowu melodyjka. Ale teraz już niedługo, akurat, żeby zdążył się trochę uspokoić.

— Słucham pana?

— Zamierzam podać waszą firmę do sądu. Wasz Bejbiś — chciał to powiedzieć jakoś mądrzej niż w zwykłej rozmowie — zniszczył moje relacje rodzinne. Przez was rozwodzę się z żoną...

— Jak słyszę, pan także jest już po rozmowie z adwokatami. Uprzedzaliśmy was już...

— Was? Domyślam się, że poszkodowanych jest więcej?

Ktoś po drugiej stronie zdusił w zębach przekleństwo.

— Proszę pana, tak jest niestety w przypadku każdej liczącej się na rynku firmy. Zawsze znajdują się sprytni adwokaci, którzy próbują wykorzystać prawa o ochronie konsumentów do wyciśnięcia z niej haraczu. W naszym wypadku na pewno się nie uda. Jeśli należy pan do tej grupy...

— Co to za rozmowa, gdzie należę? Wasz produkt przysporzył mi poważnych problemów i nie zamierzam tego zostawiać bez...

— Domyślam się, że ma pan słuszne powody do wzburzenia. Ale proszę zrozumieć, że żaden producent nie jest w stanie przewidzieć wszystkich możliwych okoliczności... — jakby ktoś nagle przełączył faceta z wersji agresywnej na uprzejmą. — Chcielibyśmy oczywiście w miarę naszych możliwości pomóc i zbadać, czy nasz aparat nie ma związku z pańskimi kłopotami. Czy byłby pan łaskaw podać mi swój numer klienta? Znajdzie go pan na odwrocie karty gwarancyjnej, która...

* * *

— Nie robię z ciebie wariatki — powtórzył z naciskiem, nie umiałby już policzyć po raz który. — Padliśmy po prostu ofiarą nieostrożności. Mody. Wprowadzili urządzenie na rynek bez wystarczających badań. Nic tak naprawdę nie wiemy o psychice małego dziecka. Może akurat jesteś jakoś szczególnie podatna...

Fatalnie. W końcu powiedział właśnie to, czego najbardziej nie powinien był mówić. Ale Inga nie zareagowała.

— Nie interesuje mnie to wszystko — w ogóle nie słuchała. Czasem kątem oka, czasem wprost zerknęła wciąż na raczkującego wokół niej Klaudiuszka. Właściwie odwrotnie, to ona, krzątając się po pokoju, poruszała się wokół małego, po jakiejś nieregularnej, ale niemożliwej do opuszczenia orbicie, uwiązana na niewidzialnej smyczy.

— Inga, na litość... Zdejmij to choć na chwilę, kochanie, zdejmij, do jasnej...

Nie powinien był podawać im numeru klienta. Sprawdzili, że zakup dokonany został na nazwisko żony, i oczywiście natychmiast skontaktowali się, czy potwierdza zarzuty męża.

— Już sobie wszystko powiedzieliśmy. Nie dojrzałeś do tego, by być ojcem. Nie stać cię na najdrobniejsze poświęcenie. Jesteś samolubnym, egoistycznym dzieckiem i na dodatek szukasz winy we wszystkich dookoła, tylko nie w sobie.

Kobieca logika. Nazywa cię samolubnym dzieckiem, bo ośmieliłeś się twierdzić, że dziecko z natury jest egoistą. I że ten bezwzględny, mały tyran z pomocą jakichś facetów od nowoczesności całkowicie ją od siebie uzależnił.

— To ty jesteś chory. Chory, który dobrał się z innymi chorymi przeciwko własnej żonie i dziecku. Dajmy wreszcie z tym spokój.

Wolałby, żeby wrzeszczała, histeryzowała — najgorsze było właśnie to, że mówiła tak obojętnie, beznamyślnie. Mąż, właściwie były mąż, już jej nie interesował za grosz. Truteń został wygnany z ula, cała miłość i uwaga skupiona była na nowym panu i władcy, który właśnie dopełził do krzesła i gramolił się do pionu po jego nodze.

Chciał rzucić się, zerwać jej przemocą z głowy to świństwo, jakby miał nadzieję, że zamruga wtedy nieprzytomnie i znowu stanie się dawną Ingą, przebudzoną z koszmarne go snu.

Mały zagulgotał triumfalnie i potoczył sponad siedzenia wzrokiem zwycięzcy. Aleks zrobił tylko jeden krok w jego stronę. Twarz Klaudiuszka natychmiast skrzywiła się w grymasie niechęci, z małych ust wydobył się ostrzegawczy pomruk. Inga poderwała się, wskoczyła pomiędzy nich spięta, gotowa do walki.

Opamiętaj się, Leksik, powtarzał w myślach. To dziecko. Małe dziecko. To nie jego wina.

Odwrócił się ostentacyjnie, a potem podszedł wyjrzeć przez okno, żeby pokazać Indze, że nie ma żadnych złych zamiarów.

— Przykro mi, kochanie, że muszę działać wbrew tobie, ale nie zostawię tego tak. Wiem, to będzie długo trwało, taką firmę stać na dobrych adwokatów. Ale jeszcze mi przyznasz...

Nie zdążył dokończyć. Wyczuł za sobą gwałtowny ruch i zanim zdołał się poruszyć, poczuł uderzenie w plecy. Poleciał przez okno pchnięty z całą siłą, jaką potrafi z siebie wykrzesać ogarnięta furia kobieta. Rozpaczliwie wyciągnął szeroko ręce, chociaż wiedział, że nie znajdą one niczego, czego mógłby się złapać. Głos uwiązał mu w gardle. Już spadając, próbował jeszcze obrócić głowę, spojrzeć na Ingę choćby kątem oka.

Ale to nie jej twarz zabrał ze sobą na dół. Ostatnim, co zapamiętał, były pełne nienawiści oczy jego syna. Wydały mu się teraz zupełnie dorosłe.